

Muzyka jednostki i grupy – konceptualizacja „różnorodności” w kontekście harmonii

 <https://doi.org/10.15633/9788383701073.17>

„Znaki harmonii” to harmonia głównego motywu filozofii, występującego już w VI wieku p.n.e. Podobną teorię harmonii, która uwzględniała nie tylko muzykę, ale także każdy porządek kosmosu, wymyślił Pitagoras, usłyszawszy w pobliżu kuźni przyjemny dźwięk uderzających metalowych młotów. W jednym z dialogów platońskich, zatytułowanym *Timajos* sam wszechświat przyrównano do wielkiego zbioru elementów ułożonych w doskonale dobranych proporcjach, co doprowadziło do stworzenia zjawiska, które w renesansie spopularyzowano jako „musica universalis”, czyli muzykę uniwersalną.

1 Badaczka i pisarka pracująca na styku religii, filozofii i polityki. Absolwentka filozofii religii na Clare College Uniwersytetu Cambridge. Zainteresowania akademickie: platonizm, myśl renesansowa i filozofia wieczysta. Prace Esmé Partridge ukazały się m.in. w „Temenos Academy Review” oraz „Journal of the Muhyiddin Ibn Arabi Society”, publicystka m.in. „The Critic”, „The European Conservative”, „First Things”, „Renovatio”, „Royal Society of Arts”, Theos Think Tank, Times Literary Supplement oraz UnHerd. Obecnie pracuje jako badaczka w Izbie Gmin Wielkiej Brytanii.

Harmonia jest prawem, które wszystko spaja, co przywołuje William Blake w wierszu pt. *Love and harmony*:

Love and harmony combine,
And round our souls entwine
While thy branches mix with mine,
And our roots together join

Miłość łączy się z harmonią,
otaczając nasze dusze
Ty gałęzie splatasz z moimi,
a ja me korzenie z twymi.

Zgodnie z neoplatońską ideą podobieństwa między makro- a mikrosmosem, większa harmonia wszechświata powinna znajdować odbicie w naszych społeczeństwach i środowisku. Brak takiego odbicia stanowi przyczynę kryzysów, z jakimi mierzymy się obecnie w obu tych sferach, co – jak mówił papież Franciszek w encyklice *Laudato si'* – tak naprawdę stanowi część tego samego kryzysu systemowego. Pragnę się bardziej zagłębić w charakter naszego obecnego braku harmonii, myśląc przede wszystkim o jednym z jego aspektów, którym moim zdaniem jest istotny dla naszych czasów – naszej niełatwej relacji z koncepcją różnorodności. Różnorodność ma istotne znaczenie dla powstania harmonii – harmonia może powstać jedynie w wyniku połączenia wielu odrębnych części w jedną spójną całość. Tym samym wymaga ona pewnego rozróżnienia. Dziś jednak wiele osób nie docenia potencjału różnorodności w zakresie zapewnienia jakiegokolwiek jedności, lecz albo otacza bałwochwalczą czcią to, co świeckie, pustą formę, albo całkowicie to odrzuca.

Nic dziwnego, że współcześni postępowcy mają obsesję na punkcie „różnorodności”. Dla nich jednak ten termin oznacza prawo każdej osoby do tożsamości opartej na pochodzeniu rasowym, płci lub orientacji seksualnej – tożsamości ostatecznie samolubnych i oderwanych od jakiegokolwiek wizji ludzkości jako całości. Oprócz płytkich, post-chrześcijańskich idei „empatii” i „życzliwości”, nie są one zorientowane na pozytywne, wspólne pojęcie dobra. Wynika to z faktu, że są one postmodernistycznie nieufne wobec wielkich narracji i prawd, w tym wobec samej idei dobra. Według nich sama sugestia istnienia uniwersalnego standardu rozkwitu musi „wyrażać istotę” i być „wykluczająca”. Tym samym pogląd współczesnej lewicy na różnorodność nierozzerwalnie

łączy się z relatywizmem, zgodnie z którym każdej jednostce należy pozwolić grać na własną nutę. Ostateczny rezultat tak naprawdę stanowi pewną formę anarchii, a posługując się terminologią muzyczną – kakofonią.

Zarazem jednak, najwyraźniej w odpowiedzi na to, u części prawicy pojawiło się uczulenie na koncepcję różnorodności jako taką. Ich zdaniem „różnorodność” to nowoczesny termin wymyślony przez wielokulturowych ideologów pod koniec XX i na początku XXI wieku. Termin, który zagraża spójności społecznej i przyszłości Zachodu. Zamiast niej preferują kulturę, a nawet rasę, homogeniczną, najczęściej całkowicie pomijając wkład innych cywilizacji i tradycji – na przykład islamu – i ich potencjał do uczestnictwa we wspólnej prawdzie. Dla nich idealnym społeczeństwem jest społeczeństwo wykluczenia, w którym występują jedynie minimalne różnice – w terminologii muzycznej takie społeczeństwo stanowi monotonię.

Tym samym ani współczesna lewica, ani prawica, nie mają aspiracji do harmonii w klasycznym sensie tworzenia jedności z mnogości. Wynika to z faktu, że oba te podejścia, będące wytworem świeckiej współczesności, straciły z oczu przednowożytną wizję prawdy jako zjawiska uniwersalnego, a zarazem realizowanego przy użyciu szczególnych środków. W tym rozumieniu można utrzymać poczucie absolutu, ceniąc przy tym różnice i różnorodność – a tym samym wyjść poza relatywizm i wykluczenie. Moim zdaniem, ten złoty środek możemy odnaleźć w metafizyce harmonii.

Aby to zrozumieć, najpierw powinniśmy przypomnieć sobie wynikające z naszych tradycji nauki o naturze samej prawdy oraz relacji między uniwersalnym i konkretnym. Zgodnie z wizją Platona i chrześcijaństwa, prawda jest transcendentna, jej źródło znajduje się poza naszym umysłem. Ta wiedza stanowi pewną formę oświecenia z zewnątrz, klarownie wyjaśnionego przez św. Augustyna, który pisał: „Jeśli obaj przekonani jesteście, że to jest prawdą, co mówisz, i obaj przekonani jesteście, że to jest prawdą, co ja powiadam, skądże, proszę, przekonania tego nabyliśmy! Ani ja od ciebie, ani ty ode mnie, ale od tej przewyższającej pojęcie nasze niezmiennej Prawdy”². Tym samym, kiedy zdajemy sobie sprawę z prawdy, tak naprawdę dostrzegamy światło istniejące poza naszymi konkretnymi, cielesnymi istotami.

Ale interpretacja tej prawdy przez nas jako konkretne, cielesne istoty, w pewnym stopniu wynikać będzie z naszych subiektywnych warunków.

2 Augustyn, *Wyznania*, tłum. M. B. Szysko, Wilno 1912, s. 283.

W związku z tym jest ona zawsze stronnica, światło jest zawsze przefiltrowane. W tym życiu widzimy, jak uczy święty Paweł, „jakby w zwierciadle, niejasno”, ponieważ naszą percepcję przyćmił upadek, który nie pozwala nam bezpośrednio patrzeć na rzeczywistość. To prowadzi do poczucia, obecnego zarówno w naukach platońskich, jak i chrześcijańskich, pokory poznawczej. Choć ostatecznie ze światła nad nami emanuje jedna prawda, nie potrafimy jej jeszcze zrozumieć w jej oślepiającej całości.

Według Mikołaja z Kuzy w następstwie naszego upośledzonego, stronniczego postrzegania powinniśmy cenić różnorodne punkty widzenia innych. Ponieważ w kwestii boskości wszyscy jesteśmy ignorantami – co stanowi podstawę jego *docta ignorantia* – nasze rozumienie ma jedynie charakter przybliżony. Tym niemniej, ponieważ istnieje tylko jedna prawda, różne przybliżenia z konieczności dzielą ten sam przedmiot. Zdaniem Mikołaja z Kuzy wynika to z tego, że różne religie stanowią przybliżenia jednej prawdziwej wiary. Tę teorię pluralizmu przedstawia w pochodzącym z 1453 roku traktacie pt. *De Pace Fidei*, czyli *O pokoju wiary*, dialogu przedstawicieli ponad tuzina różnych narodów, w tym m.in. Turka, Żyda, Czecha i Tatara, którzy omawiają naturę wiary ze Słowem i Świętym Piotrem. Dochodzą oni do wniosku, że choć niektóre wiary mylą się bardziej od innych, a żadna nie jest tak bliska prawdy jak chrześcijaństwo, to wszystkie w dalszym ciągu szukają tego samego ukrytego Boga – podobnie jak wszyscy mądrzy ludzie szukają tej samej mądrości. Choć wiara i mądrość mogą się objawiać w wielości form, ostatecznie są pojedyncze. „Ponieważ prawda jest jedna” – mówi – „i ponieważ nie można jej objąć każdym wolnym intelektem, wszystkie odmienne religie zostaną sprowadzone do jednej, ortodoksyjnej wiary”³.

Podkreślić należy, że Mikołaj z Kuzy nie namawia tu do relatywizmu. Współcześni uczeni Scott F. Aikin i Jason Aleksander określili jego podejście mianem „meta-wykluczenia”: utrzymuje on, że istnieje tylko jedna prawda, która może jednak przybierać różny wyraz. Tym samym więc różne odłamy mogą dzielić tę samą wiarę i mądrość, zachowując różnice zewnętrzne (choć wskazać należy, że nie przeszkadza to próbom wyperswadowania innym błędów doktrynalnych). Jak mówi Mikołaj z Kuzy, kiedy to przyjmiemy, powstanie harmonia. Również w *De Pace Fidei* pisze, że

3 Mikołaj z Kuzy, *De Pace Fidei*, tłum. J. Hopkins [w:] *Nicholas of Cusa's De Pace Fidei and Cribratio Alkorani: Translation and analysis*, Banning Press, 1994, s. 3–8.

garść mądrych mężów, bogatych w opartą na doświadczeniu znajomość wszystkich różnic obserwowanych na całym świecie w [różnych] religiach może znaleźć jedną, łatwo dostępną harmonię. Dzięki tej harmonii można ustanowić, właściwymi, prawdziwymi środkami, wieczny pokój⁴.

Takie rozumienie harmonii kwitło w renesansie, szczególnie po Reformacji, kiedy Europę spustoszyły konflikty między różnymi odłamami i przemoc. Na tym tle francuski filozof polityczny Jean Bodin, który przeżył masakrę Nocy Świętego Bartłomieja w roku 1572, twierdził, że musimy przyjąć mnogość przekonań i dążyć do zapewnienia harmonii między nimi. Nie tylko w interesie stabilności społecznej, ale dlatego, że jego zdaniem sam wszechświat składa się z takiej harmonii, będącej ogromnym zbiorem wielu odrębnych części, które współpracują ze sobą jako jedna całość. Podobnie jak wiele nut może się połączyć w prosty akord, różne odłamy mogą się połączyć, by oddawać cześć Bogu.

Bodin przedstawił ten pogląd w swym fascynującym dziele pt. *Colloquium of the Seven about Secrets of the Sublime*. Praca ta, prawdopodobnie napisana w latach 80. XVI wieku, ma postać dialogu prowadzonego przez siedmiu rozmówców: katolika, luteranina, kalwinistę, żyda, muzułmanina, deistę i sceptyka – w którym omawiają wszelkie aspekty religii, od sakramentów i ikon po zbawienie i Trójcę Świętą. Co do tych kwestii doktrynalnych często postanawiają się nie zgadzać, utrzymując jednak, że wszyscy (z wyjątkiem sceptyka) pragną wielbić Stwórcę i przestrzegać tych samych cnót. I tym razem znajdujemy tu neoplatonicki pogląd, że prawda jest jedna, ale postrzegana na wiele sposobów, co Bodin wyjaśnia, posługując się teorią Galena, zgodnie z którą różny klimat w różnych rejonach powoduje u ich mieszkańców odmienne cechy temperamentu, a tym samym różne rodzaje kultu.

Choć ostatecznie istnieje jedna prawda, Bodin sugeruje, że ludzka różnorodność jest niezbędna, ponieważ odzwierciedla różnorodność samego świata. Jeśli spróbujemy wszystkim kazać się dostosować, zostanie nam monotonia. Zaś natura, jak mówi – przywołując na dowód bardzo urozmaiconą florę i faunę ziemi – brzydzi się monotonią. Jeśli jednak porzucimy poszukiwanie prawdy i wykorzenimy tradycje, które je umożliwiają, zostanie nam kakofonia. Jego zdaniem oba te stany ostatecznie prowadzą do ateizmu. Posuwa się

4 Mikołaj z Kuzy, *De Pace Fidei...*, dz. cyt., s. 1.

nawet do uznawania wszelkiego braku harmonii za demoniczny. Tym samym według Bodina w kontekście różnorodności powinniśmy unikać zarówno relatywizmu, jak i wykluczenia, dążąc do tego harmonijnego złotego środka. Na koniec zauważa ustami katolika:

Jakże dobre i przyjemne jest dla braci życie w jedności, uporządkowane nie w powszechne diatoniki lub chromatyki, lecz w harmonię o pewnej bardziej boskiej modulacji⁵.

Znakomitym (delikatnie mówiąc) współczesnym orędownikiem tego neo-platońskiego rozumienia różnorodności jest – moim zdaniem – Jego Wysokość król Karol III. Nowy władca Wielkiej Brytanii, ukoronowany w 2023 roku, wywołał kontrowersje swym wspaniałomyślnym podejściem do innych religii. Podczas koronacji przedstawicielom społeczności brytyjskich żydów, muzułmanów, sikhów i hindusów powierzono funkcję przekazywania mu insygniów królewskich, co stanowiło odważne oświadczenie międzywyznaniowe, które wywołało negatywną reakcję wielu brytyjskich konserwatystów uznających to za pusty gest świeckiej „różnorodności” i „włączenia”. Ta reakcja nie wydaje mi się jednak uzasadniona, ponieważ jak widzieliśmy, pluralizm nie musi być równoznaczny z relatywizmem. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę fakt, że sam król doskonale zna myśl platońską, ponieważ od dawna sponsoruje Temenos Academy – szkołę wiecznej filozofii, skupioną przede wszystkim na Platonie i tradycjach mądrości Wschodu i Zachodu – staje się prawdopodobne, że sympatyzuje z przednowożytnym, harmonijnym paradygmatem różnorodności.

Jako Księżę Walii, Jego Wysokość przy współpracy z Tonym Juniperem i Ianem Skellym napisał książkę pt. *Harmony: A new way of looking at our world*. Wprowadza ona harmonię jako uniwersalną zasadą artystyczną, matematyczną i ekologiczną, cytując jako jej orędowników m.in. Pitagorasa, Platona, Ficino i Blake’a. Jak twierdzi, wszyscy ci myśliciele „bardzo wyraźnie wskazywali, że istnieje harmonia świata, którą trzeba utrzymać”⁶. Ta wizja jedności złożonej z wielości może stanowić podstawę podejścia Jego Wysokości

5 J. Bodin, *Colloquium of the Seven about secrets of the sublime*, tłum. K. M. Leathers, New Jersey: Princeton University Press 2008, s. 358.

6 The Prince of Wales, T. Juniper, I. Skelly, *Harmony: A new way of looking at our world*, Blue Door 2010, s. 150.

do innych wyznań, a niemal na pewno stanowi podstawę innego aspektu, który go zajmuje, czyli środowiska.

Jego Wysokość od dawna wsławia się popieraniem podejścia ekologicznego. W swej książce wyjaśnia, że przemysłowa współczesność krzywdzi naturę właśnie dlatego, że narzuca światu przyrody monotonię, zagrażając tym samym bioróżnorodności niezbędnej do rozkwitu życia. Tym samym odsuwa harmonijną równowagę przyrody ustanowioną przez Stwórcę, dążąc do destrukcji. Jak pisze:

Natura przyjmuje różnorodność. Zdrowie każdego elementu wzrasta dzięki większej różnorodności, czyli – jak się to zwykle dziś nazywa – „różnorodności biologicznej”, w skrócie „bioróżnorodności”. Rezultatem jest skomplikowana sieć złożona z wielu form życia. Aby mogła ona najlepiej działać, istnieje tendencja do różnorodności, odejście od jednorodności oraz, co najważniejsze, nie-
możność długotrwałego przetrwania jednego elementu w oddzieleniu. Istnieje głęboka współzależność w tym systemie, aktywnym na wszystkich poziomach, podtrzymująca poszczególne składniki, aby większa różnorodność życia mogła kwitnąć w kontrolujących limitach całości. W ten sposób natura zakorzeniona jest w całości⁷.

W tym fragmencie dzieła Jego Wysokości – w języku przywołującym platońską wizję świata przedstawioną w *Timajosie* – zawiera się przypomnienie o potrzebie różnorodności, która pozwala rozkwiatać. „Różnorodność” nie stanowi frazesu liberalnego indywidualizmu, lecz uznanie związku między wielością a jednością zarówno w społeczeństwach, jak i w świecie przyrody. To właśnie to pojęcie różnorodności, zakorzenione w wierze i tradycji, powinniśmy, moim zdaniem, realizować i celebrować.



7 The Prince of Wales, T. Juniper, I. Skelly, *Harmony...*, dz. cyt., s. 22.

